



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

POLICY PAPERS

Nr 22/2010

Tomasz OTŁOWSKI

AFGANISTAN A „SPRAWA POLSKA”

Warszawa, 16 czerwca 2010 roku

Dla przeciętnego obserwatora, nie mającego większej orientacji w sytuacji wewnętrznej Afganistanu i specyfice działań tamtejszego zbrojnego podziemia, gwałtowny wzrost aktywności operacyjnej wymierzonej w polskich żołnierzy – może budzić zdziwienie. Zwłaszcza, gdy jest to wzrost ponad stu procentowy, a jego rezultatem jest śmierć dwóch polskich żołnierzy w przeciągu zaledwie kilkudziesięciu godzin. Tymczasem, paradoksalnie, część odpowiedzialności za taki tragiczny w skutkach rozwój wydarzeń ponosi polska klasa polityczna, toczący właśnie ząarty bój przed wyborami prezydenckimi, w którym „karta afgańska” jest – jak się okazuje – jedną z ważniejszych. Konsekwencją takich działań jest jednak dramatyczne pogorszenie warunków bezpieczeństwa polskich żołnierzy, pełniących i tak trudną misję w niestabilnym Afganistanie.

Afganistan – na drodze do klęski?

Niekorzystny rozwój sytuacji strategicznej sił koalicji w Afganistanie nie może stanowić żadnego zaskoczenia. Zaniechania i błędy – zarówno na szczeblu strategicznym, jak i operacyjnym – popełnione przez koalicjantów w latach 2003-2006, skutkują dziś sytuacją, w której inicjatywa należy do przeciwnika: ruchu oporu pod przywództwem odsuniętych w grudniu 2001 roku od władzy Talibów oraz ich radykalnych sprzymierzeńców z Al-Kaidy i pokrewnych jej ugrupowań islamskich ekstremistów. Połowa terytorium Afganistanu na stałe znajduje się obecnie pod kontrolą Talibów, na pozostałym obszarze ich aktywność operacyjna jest „częsta” lub co najmniej „sporadyczna”, co oznacza w praktyce, że ani rząd w Kabulu, ani siły ISAF nie mają nad tymi obszarami faktycznej kontroli.

Szeroko rozreklamowana rok temu „nowa strategia afgańska” prezydenta USA Baracka Obamy pozostaje – zgodnie zresztą z obawami dużej części ekspertów – zestawem pobożnych życzeń i zaklęć. W rzeczywistości, zgodna z planami i harmonogramem realizacja „strategii gen McChrystala” – czyli wojskowej części nowego podejścia USA do kwestii afgańskiej – była jedyną szansą na uniknięcie klęski Zachodu w górach Hindukuszu. Ofensywy sił NATO i USA na południu Afganistanu (prowincja Helmand, luty-marzec 2010), choć relatywnie skuteczne z militarnego punktu widzenia, nie przyniosły jednak zdecydowanych rozstrzygnięć strategicznych. Talibowie – zgodnie ze sztuką działań partyzanckich – zręcznie uniknęli uwikłania się w przewlekłe walki

w Helmand, uciekając do sąsiednich prowincji, głównie do Kandaharu, kontynuując jednak intensywne operacje w skali całego kraju ([FAE POLICY PAPER Wojna afgańska rok ostatniej szansy.pdf](#)).

Sily koalicji nie podjęły jednak – wbrew klasycznym zasadom prowadzenia działań zbrojnych – natychmiastowych operacji w tym „mateczniku” Talibów, lecz zwlekają z tym *de facto* po dziś dzień. ISAF czeka na bardziej sprzyjający „klimat polityczny”, tracąc jednak resztki i tak w sumie niewielkich przewag strategicznych, zyskanych w toku operacji ofensywnej w Helmand wczesną wiosną tego roku. Być może przyczyną tej niezrozumiałej zwłoki są złudne nadzieje, iż Talibowie (lub chociaż część spośród nich) przystąpią – wobec perspektywy uderzenia koalicjantów na ich rdzenne tereny – do rozmów pokojowych z władzami w Kabulu. W istocie jednak chodzi tu najpewniej o brak woli politycznej i determinacji państw koalicji do podjęcia zdecydowanych działań zbrojnych, których efektem byłoby z całą pewnością zwiększenie skali strat po stronie sojuszników, a w efekcie – spadek poparcia dla obecnych rządów. Nie bez znaczenia jest tu też zapewne opór obecnego prezydenta Afganistanu, Hamida Karzaja, wobec operacji ISAF w prowincji Kandahar. Ten polityk, urodzony w Kandaharze i posiadający tam rozliczne interesy klanowo-polityczno-biznesowe (pośrednio, jako Pusztun, także ze środowiskami samych Talibów), nie chce w swej „kolebce” żadnych radykalnych militarnych działań sojuszniczych, których skutkiem byłoby dalsze osłabienie jego pozycji na afgańskiej scenie politycznej. Tym samym jednak koło się zamyka: skoro koalicjanci nie chcą i nie mogą skutecznie zwalczać militarnie Talibów i ich sojuszników tam, gdzie są oni najsilniejsi i gdzie znajdują się podstawy logistyczno-organizacyjne ich aktywności operacyjnej – kampania afgańska skazana jest na klęskę.

Spowolnienie (a w istocie – zahamowanie) działań ofensywnych sojuszników wykorzystują Talibowie i Al-Kaida: od kilku tygodni obserwujemy w Afganistanie wyraźny wzrost ich aktywności. Ostatnie operacje rebeliantów przeciwko polskim żołnierzom są właśnie częścią tej szerszej kontrofensywy (choć mają też swój specyficzny, typowo „polski” akcent, o którym poniżej).

Na rozwój sytuacji w Afganistanie bezpośredni wpływ ma także polityka obecnej administracji USA, która otwarcie deklaruje, że w drugiej połowie przyszłego roku powinien rozpocząć się proces redukcji kontyngentu amerykańskiego. Wszystko oczywiście po to, aby przed kampanią przed wyborami prezydenckimi w Stanach kwestia

afgańska nie znajdowała się już w centrum uwagi opinii publicznej. Oczywistym jest, że podjęcie procesu wycofywania sił USA oznaczać będzie także początek redukcji innych kontyngentów. Wobec takiej perspektywy, sojusznicy mają w istocie tylko rok na opanowanie sytuacji w Afganistanie. Tymczasem sposób, w jaki wdrażana jest nowa strategia afgańska, nie daje żadnych podstaw do optymizmu.

Sprawa polska a sprawa afgańska

Polska uczestniczy w operacji afgańskiej od samego jej początku, choć dopiero od niedawna na względnie wysokim poziomie zaangażowania, z użyciem znacznych sił i środków. Powody polskiego udziału w misji ISAF są wielorakie, najważniejszy – w kontekście ew. rozważań o zakończeniu naszej operacji – jest jednak wymiar strategiczny, zdecydowanie wykraczający poza sam kontekst militarny kampanii afgańskiej. Chodzi tu głównie o chęć podtrzymywania naszych bliskich związków sojuszniczych ze Stanami Zjednoczonymi i solidarności z Ameryką wobec otwartego ataku na to państwo. Polska chciała zaprezentować się jako lojalny partner i sojusznik USA, gotowy zaangażować się w akcje sojusznicze bez wyraźnego, bezpośredniego interesu własnego. Gdy później operacja afgańska stała się misją sojuszniczą w ramach NATO, cele te z oczywistych względów zaczęły odnosić się także do naszego funkcjonowania w Sojuszu. Równie ważnym celem Warszawy było dążenie do aktywnego udziału przeciwdziałaniu nowym zagrożeniom dla współczesnego świata, takim jak terroryzm islamski, proliferacja broni masowego rażenia itd.

Dziś obiektywnie jesteśmy więc liczącym się członkiem koalicji afgańskiej, dysponującym relatywnie dużym kontyngentem realizującym pełen zakres działań bojowych i odpowiadającym za jedną z ważniejszych (i trudniejszych) prowincji Afganistanu. Sprawia to, że także w oczach naszych przeciwników mamy odpowiednią (czytaj: wysoką) rangę i pozycję. Z pewnością jesteśmy przez afgański ruch oporu postrzegani jako jeden z ważniejszych członków koalicji, do tego tradycyjnie blisko (w sensie strategicznym) związanym z USA.

Naiwnością byłoby podejrzewać Talibów, a zwłaszcza struktury Al-Kaidy obecne w regionie AfPak, o całkowitą ignorancję i brak rozeznania w realiach polityki międzynarodowej, a także wewnętrznej kluczowych państw zachodnich zaangażowanych na afgańskim teatrze działań. Islamiści udowodnili już podczas szczytowego okresu wojny

w Iraku (2004-2007), że doskonale orientują się w zawiłościach sytuacji politycznej zarówno w USA czy Wielkiej Brytanii, jak też w innych krajach członkowskich ówczesnej koalicji. Dość przypomnieć podręcznikowy już niemal przykład wyborów parlamentarnych w Hiszpanii w 2004 roku, których ostateczny rezultat uległ zmianie (na pożądaną z perspektywy islamistów) po krwawych zamachach terrorystycznych w Madrycie, przeprowadzonych na kilka dni przed elekcją. Skutecznie przeprowadzony atak, umiejętnie powiązany propagandowo przez islamskich radykałów z obecnością sił hiszpańskich w Iraku, doprowadził do gwałtownej zmiany stanowiska opinii publicznej w Hiszpanii i w efekcie do wyłonienia rządu, którego pierwszą decyzją było wycofanie się z operacji irackiej.

Także i Polska doświadczyła już zwiększonej uwagi ze strony islamistów – gdy jesienią 2007 roku trwała w naszym kraju kampania przed wyborami parlamentarnymi, jedną z osi sporu politycznego stała się kwestia przyszłości polskiego zaangażowania w Iraku. Ekstremiści nie kazali długo czekać na swój głos w tej debacie. W dniu 3 października 2007 roku w Bagdadzie doszło do dobrze zaplanowanego zamachu na konwój polskiej ambasady, w którym jechał ambasador RP w Iraku Edward Pietrzyk. W ataku tym zginął oficer BOR, a sam ambasador został poważnie ranny. Następne dni przyniosły kolejne incydenty wymierzone w Polaków pełniących służbę i pracujących w Iraku. Nie ulega żadnej wątpliwości, że celem tych ataków było podsycenie w Polsce przedwyborczej dyskusji na temat obecności wojskowej w Iraku i skłonienie polskiej opinii publicznej do wybrania sił politycznych opowiadających się przeciwko udziałowi w tej misji.

Jest więc oczywiste, że **w okresie przedwyborczym nie należy szerzej dyskutować o przyszłości misji w Afganistanie, ani tym bardziej czynić z tego tematu osi dyskursu politycznego w toku kampanii politycznej.** Nie wolno także składać publicznie pochopnych deklaracji co do przyszłości naszego udziału w operacji afgańskiej, sugerujących, że tylko jeden z kandydatów jest zdeterminowany podjąć taką decyzję, jeśli zostanie głową państwa. Wypowiedzi tego typu – do tego składane przez otoczenie polityka, który jeszcze dwa miesiące temu automatycznie niejako przedłużył bez żadnego wahania nasz udział w operacji – są skrajnie nieodpowiedzialne i w bezpośredni sposób narażają na szwank nie tylko bezpieczeństwo uczestniczących w nich polskich żołnierzy, ale również zwiększają zagrożenie terrorystyczne w samej Polsce.

O ile zamach na polski konwój w Ghazni w dniu 12 bm., zakończony śmiercią polskiego żołnierza, można jeszcze uznać jedynie za przejaw zwykłych działań bojowych Talibów, o tyle już późniejsza o jeden dzień zasadzka oraz atak raketowy na Bazę Warrior w dniu 15 bm. miały ewidentnie intencjonalny charakter, wynikający z rozpętanej w Polsce dyskusji o przyszłości naszego udziału w operacji afgańskiej. Talibowie doskonale wiedzieli, że atakują Polaków i dobrze wiedzieli, jaki jest obecnie wewnątrzpolityczny kontekst naszego uczestnictwa w koalicji afgańskiej. Islamiści dobrze znają też zapewne stosunek polskiej opinii publicznej do udziału w misji afgańskiej i wiedzą, że im więcej udanych (a więc pociągających za sobą ofiary śmiertelne) ataków i zamachów na polskich żołnierzy przed rozstrzygnięciem wyborów (4 lipca br.), tym większe szanse, że Polska opuści wkrótce Afganistan, być może już nawet za kilkanaście miesięcy.

W obecnej sytuacji jest już za późno na uniknięcie konsekwencji zaistnienia kwestii wycofania się z Afganistanu w przestrzeni publicznej w ramach kampanii prezydenckiej. **Niezależnie od tego, czy debata nad przyszłością naszego udziału w Afganistanie zostanie wyciszona czy też nie, należy spodziewać się dalszych ataków i zamachów na polskich żołnierzy.** Talibowie i ich sprzymierzeńcy zrobią bowiem wszystko, aby spotęgować efekt propagandowy i psychologiczny, jaki wywierają w Polsce informacje o eskalacji ich działań wymierzonych w Polaków, a zwłaszcza doniesienia o kolejnych poległych żołnierzach. Skuteczne zmuszenie Polski do wycofania się z Afganistanu i wyeliminowanie jej z udziału w tej wojnie po serii ataków ze strony ruchu oporu, stanowiłoby znaczący sukces militarny i propagandowy Talibów. Nie można przy tym wykluczyć, że **kierownictwo Talibanu i Al-Kaidy zaczęło uważać Polskę za „miękkie” ogniwo koalicji**, ze względu na sytuację polityczną w naszym kraju po tragedii smoleńskiej, która „zdekapitowała” polskie elity polityczne i wojskowe.

Perspektywy

Stawką operacji afgańskiej jest nie tylko przyszłość samego Afganistanu, ale także perspektywy wojny z islamskim ekstremizmem. Porażka Zachodu w Afganistanie – tj. powrót do władzy reżimu Talibów – oznaczałaby niczym już nieskrępowane odzyskanie znaczenia oraz strategicznych i operacyjnych możliwości przez Al-Kaidę i współpracujące z nią ugrupowania ekstremistyczne. Już teraz widać, jak sukcesy Talibów w Afganistanie, odniesione w ostatnich latach, wpłynęły na odrodzenie Al-Kaidy, co z kolei pozwoliło jej

na umocnienie się w Pakistanie, Azji Centralnej, Jemenie czy Afryce Wschodniej. Organizacja Osamy bin Ladena ponownie objęła rolę aktywnego lidera światowego *dżihadu*, przejmuje też stopniowo kontrolę nad aktywnością wielu marginalnych do tej pory, lokalnych ugrupowań islamistycznych, działających od Maghrebu, przez Kaukaz i Afrykę Wschodnią, po Indie, Pakistan czy Bangladesz. Klęska Zachodu w Afganistanie mogłaby więc spowodować, że Al-Kaida i kierowany przez nią globalny ruch *dżihadu* miałyby wszelkie szanse na przejęcie inicjatywy strategicznej w toczonej po 2001 roku wojnie z islamizmem, spychając Zachód do defensywy.

W tym kontekście należy mieć świadomość, że ew. całkowite i „nagle” (tj. przeprowadzone w relatywnie krótkim czasie) wycofanie polskiego kontyngentu wojskowego z Afganistanu byłoby bez wątpienia odebrane i rozpowszechniane przez islamistów jako kolejny przejaw klęski militarnej i politycznej Stanów Zjednoczonych oraz ich sojuszników z NATO. Należy więc zakładać, że pełne i ostateczne wycofanie się Polski z operacji afgańskiej przed zakończeniem misji NATO (o ile takowe nastąpi), wystawiłoby na szwank medialny i propagandowy wizerunek koalicji.

* * *

Tomasz Otłowski – ekspert i analityk w zakresie stosunków międzynarodowych; specjalizuje się w problematyce bliskowschodniej i zwalczania terroryzmu islamskiego oraz geopolitycznych aspektach polityki międzynarodowej. Koordynator Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae*, ekspert Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego, publicysta tygodnika „Polska Zbrojna” i stały komentator spraw międzynarodowych portalu internetowego „Wirtualna Polska”. W latach 1997-2006 kolejno ekspert, szef Zespołu Analiz, a następnie naczelnik Wydziału Analiz Strategicznych w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

Tezy przedstawiane w serii „POLICY PAPERS” Fundacji *Amicus Europae*
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko.

Nadrzędną misją Fundacji **AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.

FUNDACJA AMICUS EUROPÆ

**Al. Przyjaciół 8/5, 00-565 Warszawa,
Tel. +48 22 848 73 85, FAX +48 22 629 48 16
www.kwasniewskialeksander.pl
e-mail: fundacja@fae.pl**